



Knock Knock

➤ part 4 ➤

Ucieszyło mnie to, że chłopiec nie stawiał oporu i posłusznie udał się ze mną do kuchni. Nie chciałam wywierać na nim jakiegokolwiek nacisku zwłaszcza po tym, co dopiero się stało. *Czego był świadkiem.* Dzieciak milczał, a ja nie miałam zamiaru na siłę nakłaniać go do konwersacji. Nie dlatego, że mnie to irytowało. Ot, zwyczajnie chciałam dać mu niezbędną w takich chwilach przestrzeń. Z jednej strony żałowałam, że nie ma tu Hildy, która posiadając ogromne pokłady empatii, wiedziałaby doskonale jak zachować się w takiej sytuacji. Nie mogłam ukryć przed samą sobą, że każda moja reakcja względem chłopca, każde wypowiedziane w jego kierunku słowo i gest były dla mnie niczym błądzenie we mgle. Śmierć bliskich nie była w stanie wydusić ze mnie takich emocji - w pełni zresztą naturalnych - które potrafiła wycisnąć z mojej drogiej siostry. Hilda zawsze była beksą, ale czyż opłakiwanie tych, których Mroczny Pan wezwał do swojego królestwa, nie jest naturalnym tego następstwem? Łzy oczyszczały duszę. Moja była permanentnie zatruta.

Spojrzałam na prowadzonego do kuchni chłopca, który rozglądał się po najbliższym otoczeniu. Jego spojrzenie przywodziło na myśl zastraszone zwierzę, które próbuje uciec przed niebezpieczeństwem, nie rozumiejąc do końca co się wokół niego dzieje. Po dotarciu do pomieszczenia, Hose spoczął na jednym z krzeseł przy stole, zaś ja zajęłam się przygotowaniem herbaty. Gdyby nie jego wiek, zapewne zaoferowałabym mu whisky, jednak w takiej sytuacji byłoby to wielce niemoralne. Odpaliłam papierosa. Wyrównanie poziomu nikotyny w organizmie pomagało mi składać myśli do kupy. Wstawiwszy wodę w czajniku, dobiegł mnie głos chłopca. *Tata zawsze mi powtarzał, że mam być silny. Ale co jeśli nie potrafię?* Było to pytanie, które w

ustach tak młodego człowieka brzmiało wyjątkowo poważnie. Za poważnie. Spowodowało ono, że mimowolnie odniosłam je do samej siebie. Jako najstarsza z rodzeństwa musiałam być skałą. Nigdy nie było mi pisane bycie głową rodu; nie odkąd Edward pojawił się na świecie. Moja pleć, jako najstarszego potomka, przyniosła moim rodzicom wstyd. Pomimo tego, że mój brat do momentu swojej śmierci piastował rolę przywódcy rodziny, to ja byłam jej opoką. Musiałam być silna. Katastrofa lotnicza, która pozbawiła mnie najważniejszej osoby w życiu była jedynie kolejną próbą. *Mam być silna. Muszę być silna. Zawsze. Ale co jeśli... nie potrafię?*

Gdy chłopiec zeskoczył nagle z zajmowanego przez niego krzesła, z twarzą upstrzoną potokami łez, zamarłam. Ruszywszy w moją stronę, w ułamku sekundy jego małe ramiona objęły mnie w pasie, a ja... cóż, w pierwszej chwili nie wiedziałam co mam zrobić, unosząc delikatnie ręce jak gdyby w geście poddania. Kiedy szok minął, kolejne czyny stały się już odruchowe. Objęłam chłopca jednym ramieniem, głaszcząc go subtelnie po plecach celem uspokojenia, zaś wolna dłoń powędrowała w jego gęste, ciemne włosy, w matczynym geście gładząc je. Nie trwało to długo, bowiem Hose szybko odsunął się ode mnie, machając nerwowo rękoma. Moim oczom nie umknęło również nagle pojawienie się medalika; wiedziałam doskonale, że go przywołał, co jak na tak młodego czarodzieja było nie lada wyczynem. Nie chcąc zasypywać go pytaniami, co w obecnych okolicznościach byłoby wielce niestosowne, odnotowałam w pamięci ów fakt, a na jego lakoniczne wytłumaczenie skinęłam jedynie głową.

— **Nie myśl o tym, chłopcze** — powiedziałam łagodnie, jakby na potwierdzenie swoich słów kładąc dłoń na jego ramieniu, delikatnie ją przy tym zaciskając — **Nie teraz. Zostaniesz u nas i nie chcę słyszeć sprzeciwów** — kolejne zdanie wypowiedziałam nieco bardziej stanowczym tonem; ostatnim czego było mi trzeba to sprzeczka z dzieciakiem, który dopiero co stracił rodziców.

Moje spojrzenie ponownie złagodniało, a zza delikatnie rozchylonych ust wydobyło się westchnienie.

— **Czy masz jakąś rodzinę? Ciotki, wujków, babcie, dziadków... których musimy poinformować?**

➤ To us, **family** means **putting your arms around each other** and being there. ➤
